

Rana Dasgupta (ur. 5 listopada 1971 w Canterbury), autor książki: „Delhi. Stolica ze złota i snu” (przeł Barbara Kopeć-Umiastowska, Wyd. Czarne Wołowiec 2016), to Brytyjczyk indyjskiego pochodzenia. Uczył się m.in w Balliol College w Oksfordzie. Obecnie mieszka w Delhi. Jako prozaik debiutował w 2005 powieścią Tokyo Cancelled. Jej forma nawiązuje do Opowieści kanterberyjskich – bohaterami są podróżni, którzy czekają na odlot samolotu i opowiadają współpasażerom różne historie. W 2009 ukazała się druga powieść Dasgupty, zatytułowana Solo, przetłumaczona również na język polski. Głównym bohaterem książki jest bułgarski intelektualista, którego losy pozwalają autorowi naszkicować historię Bułgarii w XX wieku. Książka została uhonorowana Commonwealth Writers' Prize.

Capital: A Portrait of Twenty-First-Century Delhi (2014) to wyjątkowa pozycja w dorobku pisarza, który nie zajmuje się specjalnie literaturą faktu. Książkę o Delhi zaczyna pisząc o lakhach (100.000 rupii = ok. 2000 \$) i krorach (100 lakhów), dziwnych miarach pieniężnych używanych w Indiach (s. 11). Pisze też o klasie średniej – takiej zarabiającej Przyn. 10.000\$ rocznie, tyle, że ona wcale nie jest średnia to raczej burżuazja (s. 13). Elita Delhi szuka pastoralnej ciszy, żyje na eksfarmach w cichych schludnych pałacach w wyizolowanych strzeżonych dzielnicach jak Gurgaon (s. 18). Milioner Rakesh nie lubi USA bo w ich kulturze za mało kultury, woli Amsterdam i Japonię, serwisowanie Suzuki to jak wejście do opiekuńczej rodziny (s. 27). Indie podchodzą do biznesu podobnie tylko wiele traci się przez korupcję. Delhi to nie Mumbaj, gdzie chętnie nawiązują ze sobą rozmowy nieznajomi (s. 31). Infrastruktura jest tworzona z myślą o autach i bogaczach, a nie biedakach idących pieszo. Brak chodników. Kierowcy zachowują się jakby walczyli o przetrwanie (s. 34). Pasażerowie mercedesów tłuką biedaków z maruti. To co zbudowano na Igrzyska Wspólnoty Narodów (2010) niszczeje, wszystko jest tymczasowe, brak wspólnoty nikt o nic nie dba. Nuda i spleen to symbole luksusu, bo miasto na co dzień jest

chaotyczne (s. 41).

Ojciec Rany stracił wiele w 1947. W 1962 roku wyruszył do Stuttgartu (papiernia), a potem do UK, zakochał się w swobodzie Zachodu i poznał Angielkę, został. Jego syna Rana w 2001 roku pojechał na research do Delhi z NY z jedną walizką, i zakochał się w Delhi – został (s. 50). W 2000 roku w Delhi wszyscy w nocy staromodnie spędzali czas w domach, nawet cyganeria, byli twórczy, łatwo było o dobry zawód, teraz (2010) trudniej o pracę, mniej kreatywności, więcej przemocy, Indie nie czują się już wybrańcami losu, a ludzie balują na mieście choć są smutni (s. 59). Energia liberalizacji (1991) się wyczerpała. Nehru i Mahalanobis zmusili biznes do współpracy, rujnując mały, za to znajdując akceptację u dużego (s. 68). Po śmierci kosmopolity Nehru, kołesiosstwo wzbogaciło się o nacjonalizm. W 1991 socjalizm padł, ale kołesiosstwo zostało. Raman Roy wynalazł outsourcing we współpracy z USA, z 1 dnia roboczego wycisnął dwa – dzięki globalnemu myśleniu (s. 76). Ludzie biznesu z ciasnego Mumbaju zaczęli po 1991 roku przenosić się do Delhi. Niektórzy pracownicy call center SA konserwatywni, chcą dziewczyn bez gołych ramion (s. 91), inni odwrotnie odkrywają zachodnie zwyczaje i przyjaźnie na wzór zachodni, a rodziny tak są z nich dumne że mówią ok. i nie naciskają na aranżację małżeństw (s. 98). Od 2008 kwitnie sojusz atomowy z USA, oba kraje widzą wiele podobieństw i wspólnych interesów (s. 111).

REPORTAŻ

Rana Dasgupta
DELHI
Stolica ze złota i snu



Prywatne szpitale nie znają litości dla ofiar wypadków, zalecają drogie leki, diagnozują każdy ból jako raka by więcej zarobić (s. 119). 40% zabiegów jest zbędnych (s. 128). Emancypowane kobiety to kozioł ofiarny za całe zło (s. 147), kobiety nie należały do dawnych sitw, więc są cenione jako pracowniczki po 1991 roku (s. 150). Mizoginia powoduje zabijanie i gwałcenie kobiet o niemal rytualnym rozmiarze (s. 154). Mit wyidealizowanej kobiety strażniczki kultury indyjskiej przez brytyjskim Zachodem rozwiął się a to powoduje agresję (s. 209). Bardzo ciekawy jest opis małżeństwa z nowoczesną menadżerką gdzie teściowa rozstawiała po mieszkaniu młodej pary przedmioty odczyniające a synowa je wyrzucała bo brała je za śmieci... Bogacze lubią poniżać kobiety, prostytutki traktują jak śmiecie, a inne kobiety jak prostytutki. Wyżywają się na kobietach za to, że już ich nie słuchają. Dawne imprezy np. 1990s. były wesołe, teraz to jedno wielkie wciąganie koki i agresja (s. 395).

Od najazdu Persów w 1739 roku, w Delhi nie ma nic stałego (s. 166). Demokratyczny sufizm i język urdu ustępują na rzecz hołociarskich zachowań z Pendżabu i hindi. W 1911 UK przeniosło indyjską stolicę, bo Kaluta stawała się zbyt bezczelna i roszczeniowa (s. 181). Jest moda na nienawidzenie Pakistańczyków, nawet wśród ludzi, którzy nie zaznali z ich strony niczego złego, lub wręcz przeciwnie. Ci co nie pamiętają 1947 roku mitologizują agresję Pakistanu (s. 177). Pułkownik Oberoi stracił wiele w 1947 roku. Życie jego rodziny uratował mu oficer muzułmanin kpt. Jabbar (s. 196). Nie ma żalu do muzułmanów. Bramini zazdroszczą luzu pływającym sufim (s. 222). Rzeka Jamuna miała wspaniały system wodociągowy zbudowany przez Mogołów, królewski a w sumie demokratyczny, czasy brytyjskie i niepodległych Indii to dewastacja i paradoksalnie coraz mniej demokratyczny dostęp do wody (s. 444-448). Co będzie jak zabraknie grawitacyjnych źródeł wody? Ziemia jest zbyt wysuszana.

Bezkarność bogaczy. Manu Sharma niemal wywinął się od

zabójstwa modelki- barmanki wobec tłumu 32 osób (wszystkie odwołały zeznania), Vikas Yadav kazał pobić chłopaka siostry bo mu się nie podobał (s. 218). Rahul Kapoor narzeka na bogaczy indyjskich, którzy nie budują uniwersytetów jak Rockefellerowie, tylko budują obleśne domy i płodzą tłuste wstrętne dzieciaki (s. 237). Miasta kasują slumsy jak chcą, biedni nie mają nic do gadania (s. 263). Riksze nie chcą przyjeżdżać na dworzec. 300 mln biedaków żyjących na wschód od Delhi (stany Uttar Pradeś i Bihar) to stały dopływ biedoty zdolnej pracować za grosze. Lad acquisition Act z czasów kolonialnych (1894) służy i dziś wywłaszczaniu (s. 272). Premier Singh nie wojuje z gangami wywłaszczycieli, lecz z chłopskimi maoistowskimi ruchami oporu (s. 273). Służbie płaci się bardzo skąpo. W Chinach przynajmniej postawią robotnikom jakieś budy z bieżącą wodą, w Indiach nic (s. 280). I nie ma żadnych indyjskich kolonii w Ameryce by zabrać zbędnych Hindusów, jak USA wchłonęły zbędnych Europejczyków w XVIII i XIX wieku (s. 284). W Nithari handlują organami dla bogaczy, w Gurgaon odkryto nerki często pobierane siłą (wabi się biedaka obietnicą pracy, a potem ciach..., s. 294). Sprawy Pandhera i Surendera Koli pokazują bezkarność bogaczy i ich obojętność wobec biednych, jakby byli podludźmi (s. 298). Na zakupy bogacze wolą pojechać do Dubaju niż Bangkoku by kobiety utrzymać w ryzach (s. 306). Bogacze nie budują uniwersytetów, bo Harvard i Oxford dla ich synów już są gotowe (s. 455). Jedyne co się zwraca to komputerowy know how.

Politycy i urzędnicy nie lepsi. Policja zakazuje rozmów z prostytutkami, nawet jeśli robi to stroskany Dasgupta widzący zataczającą się prostytutkę (s. 324). Nie ma normalnego współczucia. Czasem ludzie z tej samej kasty mówią obsesyjnie swe nazwisko na dzień dobry licząc na lepsze traktowanie w urzędach i dworcach (s. 340), nowocześni Hindusi nie wiedza czasem o co chodzi. Likwidację slumsów wymyślił Sunjay Gandhi (s. 347). W 1984 Rajiv Gandhi zakazywał ukrywać Sichów przed siepaczami (s. 353). Indira torturował 150 tys. ludzi – co najmniej. Nie ma co fajnych władców mają te Indie...

Hindusi inwestują w Afryce, ale narzekają, że Afrykańczycy np. w Etiopii nie umieją pracować (s. 375). Mickey Chopra inwestuje w RPA, gdzie mieszka sporo hindusów jeszcze z czasów Imperium Brytyjskiego (s. 387). Dystansują tam Chińczyków, słabiej znających się na uprawach (s. 389).

Fragmety o przemocy mizoginów wobec kobiet przypominają mi islamskie taharrush (maltretowanie kobiet ubranych po zachodniemu), te o wywłaszczeniach – filmy ze Stevenem Segalem. Czy Indie naprawdę Ida do przodu, a może koszta 1991 roku są zbyt wielkie? Dasgupta porównuje Indie z Rosją – bez stabilnego prawa, wolność biznesu oznacza władzę mafii, kastowych i kołesiowych, co ciekawe nie porównuje ich z Pakistanem. Klany, magia, korupcja, gwałty, wrywanie organów, fanatyzm... Czy te Indie są faktycznie tyle lepsze od Pakistanu? Ciekaw jestem co powie na to największy znawca Indii na tym portalu...